Koszty radykalnych rozwiązań

ROZMOWA /

z dr. Pawłem Sałkiem, posłem Prawa i Sprawiedliwości, wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa

» Komisja Europejska w swoim czwartym przeglądzie wdrażania polityki ochrony środowiska wezwała państwa członkowskie do pilnego egzekwowania unijnych przepisów. Jej zdaniem brak wdrożenia oznacza roczne straty rzędu 180 mld euro, czyli 1 proc. PKB całej UE. Czy rzeczywiście skala zaniedbań jest tak poważna?

– To, co opublikowała Komisja, to cykliczny raport sytuacji środowiskowej w Unii Europejskiej. Obejmuje on bardzo szeroki wachlarz zagadnień: od jakości wód przez ochronę różnorodności biologicznej aż po gospodarkę o obiegu zamkniętym. W tym sensie nie jest to publikacja zaskakująca – takie przeglądy pojawiają się regularnie. Natomiast to, co rzeczywiście wybrzmiewa wyraźnie, to narracja o ogromnych stratach gospodarczych wynikających z niewdrożenia unijnego prawa. Tyle że ta diagnoza jest, moim zdaniem, uproszczona.

» Gdzie są błędy w rozumowaniu Komisji Europejskiej?

– Warto spojrzeć na skutki odwrotne – czyli te, które przynosi nadmiernie ambitna polityka klimatyczna, szczególnie w jej europejskim wydaniu. Dziś to właśnie Europa, w tym Polska, zaczyna tracić konkurencyjność gospodarczą, bo forsuje cele redukcyjne, których nie spotkamy nigdzie indziej na świecie. To jest paradoks: z jednej strony mówi się o stratach z powodu opóźnień we wdrażaniu przepisów, a z drugiej przemilcza się koszty narzucania rozwiązań zbyt radykalnych, oderwanych od realiów przemysłu, rolnictwa czy leśnictwa. Do tego dochodzą wątpliwości prawne i ustrojowe. Komisja punktuje Polskę m.in. za to, że organizacje pozarządowe czy osoby prywatne nie mają pełnego wpływu na procesy decyzyjne w sprawach środowiskowych. Jeśli pójdziemy dalej i dopuścimy możliwość zaskarżania – dajmy na to – planów urządzenia lasu przez NGO, to skutki mogą być opłakane. Sparaliżujemy gospodarkę leśną, która dziś działa w oparciu o racjonalne, wieloletnie plany. Tego się po prostu nie da prowadzić pod presją ciągłych pozwów i blokad.

» Lekarstwo okazuje się gorsze od choroby?

– W wielu aspektach, niestety, tak. To doskonale widać na przykładzie unijnej polityki klimatycznej. Rosnące ceny energii cieplnej, skokowe podwyżki kosztów prądu czy kolejne obowiązki nakładane na przemysł – wszystko to zaczyna tworzyć presję, której nie wytrzymują ani firmy, ani konsumenci. Komisja Europejska traktuje część danych wybiórczo, kierując się nie tyle troską o wspólnotowy interes, ile doraźną agendą polityczną. Zamiast rzetelnie ocenić skutki własnych decyzji, wskazuje na te elementy, które akurat pasują do przyjętej narracji. Kiedy ta narracja nie przystaje do rzeczywistości gospodarczej – tym gorzej dla rzeczywistości. W praktyce oznacza to tyle, że lekarstwo – czyli unijne mechanizmy naprawcze i strategie środowiskowe – przestaje działać jako środek uzdrawiający, a zaczyna funkcjonować jak dodatkowe obciążenie. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to nie zna sytuacji firm i obywateli w państwach członkowskich.

» Komisja Europejska twierdzi, że to głównie rolnictwo odpowiada za utratę bioróżnorodności, zwłaszcza w związku z jego intensyfikacją. Jak Pan się odniesie do tego zarzutu?

– Zarzut w swojej istocie nie jest całkiem nietrafiony, ale jego adresatem z pewnością nie powinna być Polska. Problem nadmiernej eksploatacji przyrody poprzez intensywne rolnictwo to rzeczywistość Europy Zachodniej, nie nasza. Polska – i warto to podkreślać przy każdej okazji – zachowała unikalną strukturę gospodarstw rolnych, opartą w znacznej mierze na rodzinnych, małych i średnich gospodarstwach. To właśnie ta mozaikowa struktura upraw sprzyja utrzymaniu różnorodności biologicznej. Widać to w danych, również tych, które przytacza Komisja. Wbrew oskarżeniom, w raporcie wprost stwierdzono, że Polska dysponuje jednym z najbogatszych zasobów przyrodniczych i krajobrazowych w Europie.

» Pojawiają się też uwagi krytyczne.

– Tak, jak choćby sugestie dotyczące potrzeby większego zaangażowania w renaturalizację rzek czy ochronę lasów. Tylko że – i tu trzeba postawić kropkę nad i – polskie lasy są chronione w modelowy sposób, poprzez zrównoważoną, wielkoobszarową gospodarkę leśną. To nie są puste hasła, lecz praktyka oparta na wiedzy, tradycji i odpowiedzialności. Problem zaczyna się tam, gdzie wkracza polityka. Część zastrzeżeń KE wynika nie z obiektywnych analiz, ale z nacisków organizacji pozarządowych, które coraz częściej próbują przez Brukselę wymuszać na Polsce zmiany modelu zarządzania środowiskiem. To już nie jest troska o naturę, lecz to gra o wpływy, w której interes narodowy bywa spychany na margines. Dlatego trzeba jasno rozgraniczyć – gdzie kończy się rzeczowa debata, a zaczyna polityczna presja.

» Jak to możliwe, że atakuje się nas za brak renaturalizacji rzek? Ktoś naprawdę wierzy, że cofając cywilizacyjne działania, zyskamy bezpieczeństwo przed suszą i powodzią?

– To pytanie trafia w sedno całej tej polityczno-ekologicznej układanki. Sama idea przywracania rzekom ich naturalnego charakteru brzmi pięknie, ale w Brukseli. Jednak rzeczywistość – ta, w której żyją rolnicy, samorządy i mieszkańcy terenów zalewowych – rządzi się innymi prawami. Rzeka bez regulacji to poważne ryzyko. Tu właśnie potrzebny jest zdrowy rozsądek i równowaga – złoty środek pomiędzy ochroną przyrody a realnym zabezpieczeniem kraju przed katastrofami hydrologicznymi. Dobrym przykładem działań, które łączą logikę z ekologią, są inwestycje prowadzone przez Lasy Państwowe, które ukończyły setki projektów retencji wodnej. Mało kto pamięta, że te działania finansowane są nie tylko z funduszy unijnych, ale też w dużej mierze z własnych środków LP, pochodzących z gospodarki surowcem, czyli – nie bójmy się tego słowa – z drewna. Bez tych środków trudno byłoby w ogóle mówić o jakimkolwiek wsparciu retencji w terenie. Potrzebujemy dobrze zaprojektowanych, zrównoważonych inwestycji – takich, które pozwalają wodzie zatrzymać się, zamiast bezsensownie spływać do Bałtyku. Dopóki polityka wodna będzie zarządzana z poziomu ideologii zamiast praktyki, dopóty będziemy dreptać w miejscu – raz zalewani, raz wysuszeni, ale zawsze zaskoczeni.

» Poprawa jakości powietrza w Polsce to coś, co jesteśmy w stanie osiągnąć niezależnie od dyrektyw i presji Unii Europejskiej?

– Zdecydowanie tak – i nie tylko jesteśmy w stanie, ale wręcz powinniśmy to robić, bo chodzi o zdrowie nas wszystkich. Choć nie da się ukryć, że regulacje z Brukseli są coraz bardziej wyśrubowane i trudno za nimi nadążyć. Normy jakości powietrza są regularnie zaostrzane, a my – zamiast działać z wyprzedzeniem – często jedynie reagujemy, próbując dogonić kolejne wytyczne. W tym tkwi problem: zamiast strategii mamy wieczną pogoń. Ale uczciwie trzeba powiedzieć, że w ostatnich latach wiele się zmieniło.

» Dziękuję za rozmowę.

Rafał Stefaniuk

W sobotę 12 lipca w Naszym Dzienniku specjalny dodatek.

Obrazek ze zdjęciem Ojca Świętego Leona XIV wraz z modlitwą za Papieża.

Do domu, do pracy, do szkoły.

Niech wizerunek Leona XIV przypomina nam codziennie o więzi z Piotrem naszych czasów.

Dziękujmy Panu Bogu za Papieża i módlmy się za niego, aby prowadził Kościół zgodnie z wolą Bożą.